

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Wysokie
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, etnografia Lubelszczyzny, wesele, przygotowania do wesela, przebieg wesela, korowaj, zapraszanie na wesele, przyśpiewki weselne

Przygotowania do wesela i jego przebieg

Jak już było ustalone, że już to wesele będzie, to –ja wiem –dwa, trzy tygodnie wcześniej szła panna młoda, czy pan młody z drużbą, a ona z druhną. No i według wykazu, kto tam ma być na tym weselu, to przychodzili i zapraszali. Ale normalnie przychodziły do domu, to nawet nie usiadły, nie tego, tylko: „Przyszliśmy zaprosić na wesele, wesele będzie wtedy i wtedy” No i szły dalej, żeby obejść wszystkich. Trzeba było upiec korowaj. To było ciasto, przeważnie drożdżowe, później jakoś tam było przystrojone. Później piernik się piekło, to już był rarytas, bo wpierv, to było to ciasto drożdżowe. No i jak mama piekła na wesele, no to piekła to ciasto, ale tutaj coś wkładała w środek –czy butelkę, czy coś, żeby była dziura. Teraz są takie foremki z dziurą. I później w tę dziurę ojciec wstawiał pół litra wódki. Korowaj był strojony cukierkami. Mama wypiekała z takiego ciasta praśnego, żeby nie było kruche, wycinała zwierzątka z tego, i wkładała patyczek, zapałkę, czy tam patyczek jakiś w brzusek i z tym się piekło. Później, one były upieczone, takie kolorowe, ustawiała te zwierzątka na tym cieście. A w środek butelkę z wódką. Ten drużba dostawał wykaz, kto jest zaproszony, przepraszam, to swat był, bo drużba, to jechał do panny młodej z panem młodym na umawianie wszystkiego. Pierwsza drużba robiła takie kokardki białe ze szpilką. Inna jeszcze przypinała kawałek zielonego czegoś, takie paprotki w doniczce albo asparagusu kawałek zielonego. Przygotowywały to, i swat w dniu ślubu przychodził z rana, wszyscy przychodzili, każdy dostawał wykaz, kogo ma przyprowadzić na wesele - jak nie przyszedł, to gość zaproszony nie poszedł na wesele. No i on, jak już przychodziła pora, to już sprowadzał tych gości. To jak już przychodził do domu, to ten gość już był gotowy z rodziną. On brał ten korowaj w ręce, i z tym korowajem szedł, a my za nim, i szliśmy na to wesele. Nie przyszedł gość, jak swat po niego nie przyszedł. Sam nikt nie przyszedł, musiał być swat. Chyba, że ktoś mieszkał gdzieś poza wsią, no to już przyjeżdżali furmanką sami, bo

już wiedzieli na którą. Jakiś poczęstunek był, no i jechali później do panny młodej. Nie wszyscy jechali. Młodzież przede wszystkim jechała, pannę młodą zabierali, jechali do kościoła. Do kościoła też wieźli korowaj jeden, wybierali taki najładniejszy, i do księdza wieźli korowaj. Później, jak przyjeżdżali, to tam siadali do stołu, podawali zaraz. Bawili się, tańczyli, orkiestra przygrywała. A nad ranem, to się nazywało nie śniadanie, tylko obiad. Wszyscy się schodzili, i tam, gdzie bliżej było, to ten swat leciał, ale przeważnie, to już wtedy przychodzili sami. Już każdy, jak tam obrządził, to przychodzili sami. Tutaj w międzyczasie stoły zostały uporządkowane i zastawione na nowo, i wszyscy siadali dookoła, a tam gdzieś z boku była orkiestra. I orkiestra przygrywała każdemu osobnikowi, nawet dziecku, jak dziecko było, to oni przygrywali, śpiewali tam coś, a jak tam panienki jakieś, to też różne przyśpiewki były. Były takie docinki, ostre takie. Ojciec był szewcem, to mu zaśpiewali o szewcu. No i potańczyli, później wszyscy śpiewali, a każdy się musiał wykupić. Jak szli rano na ten obiad, to każdy pamiętał, żeby miał przy sobie jakieś pieniądze, bo orkiestra jak grała, śpiewała, to później z czapką jeden był, podstawiał czapkę, i każdy tam coś wrzucał. Przyśpiewki były o gospodyniach na przykład: *Oj podpadły nam, kucharki podpadły, bo kielbasę z kapuściny wyjadły*. Takie żartobliwe.

Data i miejsce nagrania	2017-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"